

Michała Wiszniewskiego
Podróż do Włoch, Sycylii i Malty

(fragment)

XXIII.

MALTA

Z Syrakuzy do Malty. - Wycieczka w głąb wyspy do Citta Vecchia. - La Valetta

Będąc w Syrakuzie, trudno się było oprzeć chęci zwiedzenia pobliskiej Malty, malej ale głośniejszej, w historii ośmnastego wieku, wysepki. Wyłynęliśmy więc na dużym i pięknym statku parowym *Ercolano*; pogoda bardzo nam służyła, całą noc księżyc świecił. W ozdobionym z przepychem salonie stał fortepijan, a gdy jeden z naszego społeczeństwa grać począł, otoczyły go zaraz czarno-włose Syrakuzanki, wszczęła się żwawa rozmowa, tak, żeśmy na chwilę zapomnieli, że jesteśmy na morzu. Nad rankiem atoli morze cokolwiek się wzdymać i dąsać zaczęło; tu bowiem prąd z Archipelagu greckiego przybyły, spotyka się z sycylijskim morzem. Widać było na morzu błękitnym duży pas zielony, okręt coraz mocniej kołysać się począł, już się i choroba morska pokazywać jęła, gdy *Ercolano*, stanąwszy pod murami Lavaletty, kotwicę na łańcuchu żelaznym z wielkim trzaskiem zarzucać, parę wypuszczać zaczął, co wszystkich na pokład sprowadziło.

Wyłynąwszy z Syrakuzy o godzinie jedenastej wieczór, stanęliśmy w Malcie nazajutrz o godzinie dziesiątej rano. Nie mieliśmy tu kłopotów i mitręgi; tu wszystko prędko się odbyło i natychmiast nam wylądować pozwolono, z wielkim dla nas szczęściem, bo tu pierwszy raz przywitał nas wiatr Szyrakko, o którym tak często słyszałem, i którego dosyć się lękałem. Już od samego rana musiał się zerwać; bo jeszcze na statku parowym wstawszy z łóżka, tak mi się zakręciła głowa, iż ledwie na nogach utrzymać się zdołałem, dopiero oblawszy głowę wodą, cokolwiek do siebie przyszedłem, ale i to nie na długo. Wszedłszy do Lavaletty, uczułem powszechną w ciele i duszy bezwładność; nie mogłem ani patrzeć, ani chodzić, ani siedzieć, ani leżeć, nawet pić się nie chciało. Tylko pot obfity strumieniami po całym sływał ciele. Czulem też osłabienie w kolanach i łokciach. Ale omgłałość duszy która niczem zająć się nie może, a jednak do czynności się zrywa i wynikające stąd osobliwsze cierpienie; jest do nieopisania. Trudno jest zwrócić myśl do przeszłości, bo ta nudzi; nie podobna też o przyszłości pomyśleć, bo ta wówczas mało obchodzi; a terażniejszość tylko cierpieniem duszy i ciała zapełniona. Traci się wolę, tak iż tego nawet chcieć nie masz siły, aby Szyrokko ustal. Ten wiatr południowy, w całych Włoszech nazwany szyrokko, przychodzi z okropnych Afryki pustyń, gdzie zabija ludzi i zwierzęta, które mu napotkać się zdarzy; w Malcie zdarza się w każdej porze roku, ale najczęściej we Wrześniu; ja go doświadczyłem w Sierpniu. W czasie szyrokko, gorąco jest bardzo dokuczliwe i zabijające, zwykle około 30° Reaumura. Otworzywszy okno wpada do pokoju, jakby z pieca. Widnokrąg staje się ponury i mglisty, niekiedy powietrze ma zapach nieprzyjemny; pękają meble, okładki od książek się paczą. Malowanie nie chce wyschnąć, klej traci moc przyklepania, metale rdzą się pokrywają, pugilares angielski który miałem w kieszeni,

tak nieprzyjemnie cuchnąć począł, iż go daleko od siebie położyć musiałem. Wilgoć powietrza nawet na bruku ulic, jak mocna rosa widzieć się daje. Szczęściem że rzadko kiedy trwa dłużej nad trzy dni.

Na pierwszym wstępie do Lavaletty, spotkaliśmy chorągiew angielską i Szkota w spódnicy i piórami na głowie, stojącego na warcie. Nagie a białe nogi tego syna północy, odbijały mocno od ogorzalej cery majtków maltańskich. Przeszedłszy bramę wykutą w skale, spotkaliśmy fiakra maltańskiego. Jest to ogromna zawieszona z tyłu na dwóch wielkich kołach kolasa, z drugiej zaś strony od przodu wspiera się na koniu, którym furman biegnąc pieszo kieruje, i popędza krótkim kijem nazwanym *niggieza*, dwoma ćwiekami przy końcu uzbrojonym. Miasto *la Valette*, całe wraz z portem, jest mocno obwarowane. Od lądu popiersie i rowy są w żywej skale wykute, i nie wiem czyby nie były przytrudne do obrony; nie można pokryć ich ziemią, bo tu ziemi nie masz, chybaby z pobliskiej Sycylii nawozić trzeba. Miasto to z ulicami prostymi, leży na wzgórzu, tak że zewsząd morze widać. *Srada reale* i *Str. mercanti*, dwie równoległe ulice, przecina *Strada Visconti*, idąca koło pałacu W. mistrzów, i *Str. Gioianni*, na której właśnie w małym ale ochędźnym hotelu *La Vittoria* stanąłem. Te ulice ciągną się od portu, gdzie kwarantanna, aż do portu głównego, do którego trzeba się spuszczać wschodami, przypominającymi *scalinady* genueńskie. Miasto *La Valette* nie wielkie ale schludne, między włoskimi, bardzo odznacza się ochędostwem, do którego jak się zdaje, Anglicy ich wdobyli. Szewcy, krawcy i stolarze, nie robią tu na ulicy jak w Neapolu. Między świątami, przed którymi w nocy pali się lampa, znaleźliśmy rodaka naszego Ś. Stanisława Kostkę, który tu może Piotr Kochanowski albo Nowodworski postawili. Przy wszystkich domach, nawet w pałacu W. mistrza, są długie pokryte i zielono pomalowane galerie, zamknięte szklami. Na płaskich dachach zbiera się woda deszczowa, i stamtąd spływa do studni, innej wody tu nie mają.

Naprzeciwko *Ia Valetty* wznosi się przedmieście *Senglea*, którego domy idące pod górę, sprawiają miły widok, przypominając cokolwiek położenie Genui; całe miasto jest z kamienia żółtego, które afrykańskie słońce pomarańczowym blaskiem pokrywa. Stało wówczas w porcie wiele parowych statków angielskich, z których jeden, z jadącymi do Indów we cztery dni staje w Aleksandryi, drugi w Atenach, w wyspach Jońskich, Gibraltarze, a inny aż o Londyn się oprze. Port *Lavaletty* jest jednym z najmocniej obwarowanych i najlepszych na całym morzu Śródziemnym; wszelako nie rzadko się zdarza, iż wiatr północno-wschodni nazwany tu *gregale*, który zwykle zrywa się niespodzianie, wpadając prosto w otwór tego portu, największe wojenne fregaty zrywa z kotwicy i gruchocze.

Objężdżając naokoło mury Lavaletty, prócz pięknych a raczej osobliwszych widoków, zobaczyłem tu pomniki dla niektórych wielkorządców postanowione, nie wiem czy dla zasług; to tylko pewna, że są w tym samym złym guście, jakie mi się w Anglii, mianowicie w Edynburgu widzieć zdarzyło.

Przy twierdzy nazwanej *Ricasoli*, leżącej przy wejściu do portu Lavaletty, opowiadano nam następujący zdarzony tutaj wypadek. W czasie wojny z Napoleonem w r. 1807, gdy Anglicy wiele potrzebowali wojska, jeden francuski wychodziec, podjął się wystawić dla nich pułk. z

samych Greków złożony. Udał się więc na Archipelag, do Lewantu i innych stron Europy i nazbierał tłuszczę z Greków, Albanów i Słowaków, która obowiązała się służyć pod chorągwiami angielskimi, pod nazwiskiem pułku *Froberga*. W krótkim czasie ubrauo ich i uzbrojono, i przywieziono do Malty na załogę. Oficerów mieli Niemców: dodano im tylko jednego oficera i dwóch podoficerów angielskich, dla wyuczenia musztry angielskiej, prócz tego do armat dano artylerzystów Anglików. Wkrótce żołnierze pułku Froberga widząc, iż ich nigdy do wyższych w wojsku godności, które im zaciągającym się obiecywano, Anglicy nie dopuszczają, poczęli coraz niecierpliwiej znosić bardzo ostrą w ich pułku karność. Częste bicie, nie rzadko niesprawiedliwe jeszcze ich bardziej rozjątrzyło. Nakoniec gdy oficer uderzył kijem w twarz dobosza, podnieśli rokosz, kilku oficerów zamordowali, zamknęli bramy forticy *Ricasoli* i małoważyli u siebie liczną załogę w Lavalecie stojącą, ile że przez nieroztropność i wahanie się dowódcy, już się tylko ścisłego oblężenia obawiać mogli.

Jednego oficera od artylerji i kilku jego artylerzystów przymusili do strzelania, na oblegające ich wojsko. Przy niedostatku żywności i posłuszeństwa, wkrótce tak się między sobą pokłócili, iż przyszło do krwi rozlewu.

Niebawnie część powstańców otworzywszy bramy, uciekła między wojsko angielskie, tak iż tylko sto pięćdziesiąt w twierdzy zostało, którzy mężnie murów bronili i na Anglików strzelali. Jednakże niebawnie los ich się zmienił. Collins kapitan morski, podjął się zdobycia tej twierdzy; jakoż ją w nocy opanował i zabrał wszystkich prócz sześciu, którzy uciekli do magazynu prochu, oświadczając: iż go podpalą, jeśli który z Anglików bliżej do nich przystąpi. Z wziętych dziesięciu powieszono, a piętnastu na równinie nazwanej Floriana rozstrzelano w sposób okrutny. Związany kazano ukłęknąć przed trumną nie zasłoniwszy im oczu, a gdy pierwszy raz do nich wystrzelono, wielu powstawszy uciekało, lecz uganiali się za niemi żołnierze jak za zającem. Jeden szczególnie ucieczką ratował się, potknąwszy się przed rowem do którego chciał wskoczyć, dobiegł do bastionów i tam z wysokości stu pięćdziesięciu stóp na dół skoczył, gdzie go żołnierze oddychającego jeszcze dobili. Tymczasem pozostałych sześciu ciągle w magazynie siedziało. Spodziewając się wymusić korzystne dla siebie warunki na gubernatorze, nie chcieli się poddać. Czasem jeden z nich dla umawiania się przychodził, ale napróżno; bo dowódca tylko bezwarunkowego poddania się domagał. Tak upłynęło pięć dni, a mimo usilnego błagania, nie dano im żywności, tak iż w okropnym znaleźli się położeniu. Szóstego dnia jeszcze mocniej błagali żywności, grożąc iż jeśli im nie dadzą żywności i przebaczenia, podpalą magazyn z prochem za pierwszym uderzeniem dzwonka wieczornego w kościele Ś. Jana. Nie zważano i na te groźby, Anglicy nie spodziewali się, aby ci ludzie tak mało swe życie cenili, i wraz z magazynem prochu w powietrze wylecieć nie wahali się. Wszystko ucichło aż do oznaczonej godziny; ale za pierwszym uderzeniem dzwonu okropny trzask i huk po całej rozległ się okolicy; widziano latające w powietrzu kamienie, cały magazyn i część twierdzy w gruzy się rozsypały. Wielu też żołnierzy, którzy ich otaczali, zginęło. Już dosyć upłynęło było czasu, już o tem zdarzeniu i buntownikach gadać przestano, gdy jeden ksiądz wracając z odległej strony miasta kolo tej forticy, postrzegł żołnierza z pułku Froberga, który na

niego karabin był wymierzył. Przestraszony ksiądz, uratowawszy się ucieczką, dał znać policji. Zbrojni ludzie wkrótce wyszukali schronienia tych sześciu żołnierzy, o których rozumiano, iż wraz z twierdzą wylecieli w powietrze, i osłabionych łatwo pojмали, a tych wkrótce śmiercią ukarano. Przed skonem opowiedzieli, iż w czasie swego oblężenia, wykuli sobie przejście do miny pod twierdzą znajdującą się, posypawszy potem drogę do prochowni, w czas zapowiedziany wysadzili ją w powietrze; teraz bowiem spodziewali się, iż potrafiwszy wymknąć się z twierdzy, znajdą na brzegu jaki statek i uciec potrafią.

Przed przybyciem Johannitów, stolicą Maty była *Citta notabile*, zwykle *Vecchia* nazwana. La Valettę założył W. mistrz *La Valette* w r. 1566, a dokończył następca jego *Pietro de Monte* w r. 1571.

Zdziwiłem się, iż tu na ulicach tak czysto, spokojnie i przyzwoicie, wrzasków i krzyków neapolitańskich nie słyhać. Fakini tu nie wrzeszczą z taką wściekłością jak w Neapolu, gdy im się podróżny obedrzyć nie daje. Zrazu przypisywałem taką różnicę w obyczajach, rządowi angielskiemu, który w osadach nie jest tak związany prawami jak w Anglii, i bywa nieco surowszy; ale wkrótce poznałem: iż mieszkańcy, z małym w samej Lavalecie wyjątkiem, nie są Włosi, ale Arabowie, potomkowie onych, co niegdyś w Sycylii panowali. Dotąd jeszcze po wsiach mówią zepsutym dyalektem arabskim, a tylko po miastach, każdy mówi po włosku a teraz już i po angielsku. Anglicy oderwawszy tę wyspę od królestwa neapolitańskiego, (bo cesarz Karol V, jako król obojga Sycylii darował ją Johannitom z warunkiem hołdu), chcieliby mieszkańców zamienić na Anglików; a gdy się to wynarodowienie nie udaje, utrzymać ich przynajmniej przy języku arabskim. Tymczasem po miastach na przekorę Anglikom język włoski przemaga, na sądach, na kazalnicy używają języka włoskiego, gazety wychodzą po włosku, ludzie ukształceni zajmują się literaturą włoską, i sami po włosku piszą.

Język arabski którym lud wiejski mówi, w tem tylko jest pożyteczny, iż ułatwia Maltensom przesiedlenie się do krajów tureckich, gdyż tam łatwo im język rozumieć przychodzi. Mimo bowiem wolności handlu i opieki angielskiej na Malcie, równie jak we wszystkich angielskich osadach, wielka panuje nędza. Rolnictwo tu nie może się podnieść, bo i tak patrząc na tę nagą skałę, którą oni w przenośni orientalnej *fior dei Mondo* nazywają, trudno pojąć czemuby się tu bydło i ludzie żywili. Handel przy angielskim musiał upaść koniecznie; sami Anglicy przyznają, iż handel maltański od lat trzydziestu bardzo podupadł. Chłopi więc dla nędzy przenoszą się do Turcyi, ale tam w rolnictwie losu swego poprawić nie mogą; gdyż Turcyja więcej rzemieślników niż rolników potrzebuje. Dla Anglików Malta jest jedną z licznych fortec, któremi opasali świat cały, celem utrzymania przewagi swojej na morzu. Jednakże z podatków mają w Malcie 150 tysięcy funtów dochodu. Utrzymanie ich wojska zapewne tu więcej kosztuje, ale z tego mieszkańcy żadnej korzyści nie ciągną; wszystko przychodzi tu na okrętach angielskich z Anglii, Indyów i Sycylii. Ubodzy i zgłodniaли Maltensowie, patrzą tylko z zazdrością na wypasłych żołnierzy angielskich (najwięcej Szkotów, w spódniczce w kraty i z gołemi kolanami) którzy sobie ze szpicrutą w ręku po ulicach się przechadzają; na oficerów w

słomianych kapeluszach i białych płóciennych kurteczkach, którzy do swojej zabawy mają własny dom a raczej pałac To wszakże żadnej nie podlega wątpliwości, iż panowanie angielskie przywiódło Maltensów do wielkiego ubóstwa, które się tu, mimo ochędóstwa i angielskiej schludności, wszędzie przebija.

W Lavalecie nie masz ani wielkich sklepów, choć handel jest wolny, ani zamożnych kupców; przemysł tu się nie podniósł. Małe kapitały przed wielkimi (jak zwykle bywa) uciekać gdzieindziej albo zniknąć musiały. Rolnictwo na skale nagiej kwitnąć bardzo nie może; stąd tu wielka ilość ubóstwa i jakiś smutek na twarzach mieszkańców postrzegać się daje. Dawniej blisko ośmiu milionów złotych polskich, które kawalerowie z różnych komandoryj europejskich pobierali, rozchodziło się między mieszkańcami, teraz czasem tylko, kiedy flota angielska w porcie dłużej zatrzyma się, mieszkańcy cokolwiek zarobić mogą. Takie są przyczyny dzisiejszego ubóstwa mieszkańców tych trzech wysp, a raczej skał: (Malta, Gozzo i Comino). Malte, oddaną Anglikom, ten sam los spotkał, co karla: który podróżował z olbrzymem. Anglicy chcąc dowieść, iż pomimo wielkiej nędzy i ubóstwa, które oni w ogólności wielkiej skwapliwości w ożenieniu się przypisują, jednakże Maltensowie są w lepszym teraz jak za kawalerów bycie, podają następujący rachunek: sprowadzonego z zagranicy zboża, za kawalerów (mówią) na sto tysięcy ludności, sprowadzono 43 tysiące kwarterów pszenicy, teraz na 115,000 sprowadzają 57,000.

Z cła morskiego, opłat sądowych i podatku ziemskiego miał rząd angielski w r. 1837 około czterech milionów złp. dochodu. Podatek ziemski wynosił tylko 90,000. Od r. 1835 gubernatorowi przydano radę z trzech urzędników, trzech obywateli i biskupa; lecz gdy papież biskupowi zwyczajnej przysięgi złożyć nie pozwolił, biskup nie przyjął tego urzędu.

Najdawniejszymi mieszkańcami Malty byli przemyślni Fenicyanie, jak świadczą Homer i Diodor sycylijski. Lecz mało ich tu śladów zostało. W bibliotece publicznej widziałem tylko trzy medale z fenickimi napisami Wykute w skale groby w górach *Bingiemma* są podobno fenickie, bo jak mi powiadano: podobne bardzo groby z położenia i sposobu ich wykucia znajdują się w pierwotnej ich ojczyźnie—Tyrze i Sydonie; w języku arabsko-maltańskim mają się znajdować ślady języka fenickiego. Potem Grecy potężniejsi, wypędzili stąd Fenicyan, w tym samym czasie kiedy w Sycylii założyli Syrakuzę, a w Kalabryi Tarent, i odtąd nie *Ogigią* ale Melitas zwać się poczęła. Grecy maltańscy prowadzili bardzo korzystny i kwitnący handel; zbudowali świątynię Junony; lecz wypędzili ich stąd Kartagowie, za których handel jeszcze bardziej zakwitnął. Został tu po nich kamień z napisem punickim, znaleziony w jaskini grobowej w Ben-Ghisa, który ma być nagrobkiem *Hannibala*, i największym pomnikiem języka punickiego. Kartagom tę wyspę Rzymianie odebrali. Chcąc sobie ująć mieszkańców serca, wspólnością rodu i języka mocno do Kartagów przywiązanych, bardzo łagodnie z nimi się obchodzili; zostawili im ich prawa, opiekowali się rękodzielnią wyrobów bawełnianych, które, jak świadczy Cyceron, do zbytkownych rzeczy w Rzymie liczone; pozwolili im składać ofiary Jowiszowi kapitolijnskiemu, co się tylko najbliższym sprzymierzeńcom godziło; ozdobili świątynię Herkulesa i Junony; zbudowali wspaniałą świątynię Apollina i Prozerpiny, i teatr, którego porozrzucane kolumny i

kapitele jeszcze widziałem. Około r. 506 opanowali Malte Gotowie. W bibliotece znajduje się pomnik gotycki z tego wieku a w *Citta notable* gotyckie napisy. Gdy Belizaryusz wypędził Gotów, Malta zostawała pod uciążliwym panowaniem cesarzów bizantyńskich. Około r. 879 opanowali ją Arabowie; znajdujących się tu Greków płci męskiej w pień wycięli, a żony i dzieci zabrali w niewolę. Maltensom jednakże dozwolili zachować dawną religię. Upatrzawszy w porcie dogodny i bezpieczny schronienie dla swoich okrętów, dla rozbijania po morzach ustawicznie robiących wycieczki, obwarowali *Citta notabile* i tę część dzisiejszej stolicy, która nosi nazwisko *St. Angelo*. Największym zabytkiem dwuwiecznego panowania Arabów w Malcie, jest ich język, którym lud po wszech stronach mówi, ale ten język jeszcze u nich nie został *piśmiennym*; bo liter arabskich nie znają, a włoskiego abecadła do nowego języka zastosować nie umieją. Ma to być dialekt równie dobry, jak inne narzecza, które mówią w Arabii. Przy końcu jedenastego wieku, hrabia Rogeriusz, syn Tankreda, wraz z bratem Wilhelmem, opanowawszy Sycylię, wypędzili Arabów z Malty. Rogeriusz przybrał odtąd tytuł króla Sycylii i Malty, mimo woli papieża i praw cesarza Michała Komnena.

Z Arabami maltańskimi, których do przyjęcia wiary chrześcijańskiej nakłonić nie mógł, bardzo łagodnie obchodził się, nawet im pozwolił bić własne pieniądze z napisem po arabsku: „*Bóg jest jeden a Mahamed jego prorokiem*” na drugiej zaś stronie, popiersie Rogeriusza; kilka takich monet posiada kardynał *Borgia* w Welletri. Po śmierci Rogeriusza II, córka jego jedynaczka Konstancja, Malte wraz z Sycylią wniosła w dom cesarski Hohenstaufów. Od tego czasu przez lat siedmdziesiąt i dwa Malta zostawała w posiadaniu cesarzów niemieckich. Po czym opanował ją Manfred, naturalny syn cesarza Fryderyka II, lecz papież Urban IV Maltensów i Sycylianów uciśnionych przez niego, uwolnił od posłuszeństwa i wezwał Karola Anclegawskiego, który Manfreda zwyciężywszy pod Beneventem, opanował Sycylię i Malte; wkrótce atoli wybuchł w Palermo rokosz, znany w historii pod nazwiskiem: *nieszporów sycylijskich*, poczem Sycylia i Malta dostała się pod panowanie królów aragońskich i Kastylii; oddawana przez nich w lenność i w zastawę różnym osobom, smutnego doznawała losu.

Maltensowie zapłacili *Don Gonzahom Monroi* sumę trzydziestu tysięcy florenów, za którą byli u niego w zastawie, a król aragoński przyrzekł r. 1350, iż odtąd nierozdzielnie z Sycylią składać będą królestwo i mieć te same co Palermo i Messyna przywileje.

W r. 1516 Malta z licznymi korony hiszpańskiej krajami do stała się pod panowanie cesarza Karola V, który ją w r. 1530 oddał kawalerom Ś. Jana jerozolimskiego, (którzy wówczas, wygnani przez Turków z Rodu, mieszkali w Witerbo, państwie papieskim), jako lenność cesarstwa ze wszystkimi przywilejami korony, pod warunkiem, iż kawalerowie królowi albo namiestnikowi sycylijskiemu corocznie sokola przesyłać będą; że król sycylijski mianować będzie biskupa maltańskiego; że naczelny admirał floty będzie zawsze z narodu włoskiego, i że Maltensom ich prawa i przywileje zachowają. Maltensowie niechętnie na tę zmianę patrzyli. Johannici, których odtąd kawalerami maltańskimi nazywać zaczęto, chcąc się zabezpieczyć przeciwko Turkom i Barbareskom, otoczyli wielkim murem zamek *St. Angelo*. W. mistrz *L'isle da la Sengle* obwarował półwysep, który od niego *Senglea* się zowie. Nakoniec W. mistrz Jan *de*

la Valette sprowadziwszy murarzy z Sycylii, założył miasto *La valette*, od niego nazwane, które teraz jest stolicą Malty. Odtąd kawalerowie ciąglą i zacięta wojnę na morzu z muzułmanami toczyli. Raz tylko gdy król sycylijski z prawami swojemi do Malty odezwał się, przeciął wszelki dowóz żywności z Sycylii, kawalerowie zawarli przymierze z Turkami, którzy im wszystkiego chętnie dostarczali. W r. 1775 W. mistrz *Emanuel de Rohan*, dla utrzymania swojej władzy, począł trzymać pułk piechoty z cudzoziemców i krajowców złożony, który strzegł zamków i brzegów; odnowił dawną karność kawalerów, postanowił lepsze sądy, zaprowadził szkoły, odzyskał należące do kawalerów dobra w Wielkopolsce ¹⁾, nowe komandorye w Niemczech i Rosyji założył z dóbr pojezuickich, które trzydzieści tysięcy czerw, złotych przynosiły. Lecz to już były ostatnie dla kawalerów maltańskich chwile pomyślności; bo wkrótce wiele komandorstw upadło, inne podatkami przez różne rządy nałożonemi obciążone zostały; nakoniec Francuzi w r. 1793, kawalerów maltańskich u siebie znieśli, a majątki ich na skarb zabrali; stąd kiedy jeszcze w r. 1788 kawalarowie maltańscy mieli przeszło trzy miliony liwrów dochodu, w r. 1797 już tylko jeden milion pobierali; bo rząd francuzki zabrał nietylko francuzkie, ale arragońskie i niemieckie komandorye, leżące w Alzacyi, Russilionie i francuskiej Nawarze. Napoleon zabrał majątki Johannitów we Włoszech. Toż samo ich spotkało w Hiszpanii, Sycylii, Portugalii i Neapolu. Wśród takich trudności następcą Rohana, W. mistrz *Hompesch* srebra musiał posłać do mennicy, a dla utrzymania się nawet kosztowności złożone w pałacu i po kościołach sprzedano. Tymczasem d. 6 Czerwca 1798 flota francuzka pokazała się niespodzianie przed Malcią; we trzy dni generał Bonaparte domagał się od W. mistrza przez konsula swego *Carson*, aby całą jego flotę do portu wpuszczono. Czego gdy nie uczyniono, Francuzi tegoż samego dnia ku wieczorowi wylądowali w zatoce Ś. Magdaleny i bez żadnego wystrzału zamek Ś. Jerzego opanowali. Nazajutrz więcej jeszcze wojska na ląd wysadzono, które zaraz po całej wyspie gospodarzyć poczęło. Do wieczora wszystkie mocniejsze na wyspie stanowiska, już były w ręku Francuzów, którzy od lądu przysunęli się pod mury Lavaletty, gdzie już się był wszczął rozruch między mieszkańcami; lud albowiem odkrył, albo domyślał się zdrady. Już bowiem od roku wysłany przez generała Bonapartego obywatel *Ponsseligue*, darami, wielkimi obietnicami i częstowaniem, wielką część załogi i rycerzów był sobie ujął, i względem oddania tej twierdzy Francuzom z wielu ze starszyszy, a nawet z samym W. mistrzem umówił się. Wreszcie kawalerowie maltańscy wśród pokoju zgnuśniali, rycerze francuskiego i włoskiego narodu nienawidzili W. mistrza Hompescha, który był Niemcem, zubożali, nie mając za co trzymać dostatecznej załogi, przewidywali może, iż wkrótce Anglicy lub Francuzi Malcję odbiorą.

Dnia siedemnastego Czerwca złożono radę (jak to zwykle bywa w wiliją. poddania się), na której postanowiono Lavalettę wydać Francuzom. Gdy francuska fregata z Napoleonem do portu wpływała, odezwał się będący w jego orszaku generał *Cafarelli*: „Szczęście nasze generale, że było komu otworzyć wewnątrz tę twierdzę, bo do próznej, nie tak by nam łatwo wejść przyszło.” Generał Bonaparte wszystkim kawalerom w trzech dniach z Malty ustąpić kazał; każdemu z nich dano na drogę około dwunastu czerwonych złotych; wszakże przed

odjazdem musiał odjąć krzyż maltański, a nałożyć trójkolorową kokardę. Wedle warunków poddania się, Francuzi obowiązali się płacić W. mistrzowi trzykroć sto tysięcy liwrów rocznie, albo dać mu jakie księstwo w Niemczech; każdemu francuskiemu kawalerowi, mieszkającemu w Malcie siedmset liwrów, przydając trzysta liwrów tym, którzy mieli więcej jak lat sześćdziesiąt. W. mistrz *Hompesch* w orszaku dwunastu kawalerów, w nocy dnia 17 Czerwca wsiadł na okręt kupiecki, płynący do Tryestu, któremu towarzyszyła fregata francuska. Ten słaby człowiek umarł w Montpellier 1804 roku w sześćdziesiątym drugim roku swojego życia. Z rozproszonych po świecie kawalerów, najlepszego losu doznawali ci, którzy się udali pod opiekę Rossyi. Cesarz albowiem Paweł przyjął uroczyscie dostojęsiwo W. mistrza i kazał zawiesić chorągiew Ś. Jana na baszcie admiralicyi w Petersburgu, gdzie podobno dotąd powiewa. Tymczasem generał Bonaparte odpłynawszy do Egiptu, dla obrony Malty cztery tysiące żołnierzy pod dowództwem generała *Vaubois* zostawił. Francuzi zabrali wszystkie osobliwości przechowywane w skarbcu i po kościołach: wszelkie chorągwie i lupy; lecz to wszystko spaliło się na okręcie *I' Orient* pod Abukir; resztę Anglicy wraz z fregatą *la Sensible* zabrali. Maltensowie niecierpliwie znosili panowanie Francuzów; bo wstrzymano ubogim jałmużny, które kawalerowie ciągle dawali, oburzała ich rozpusta żołnierzy; a gdy chciano sprzedawać kosztowności kościoła w *Citta notabile* wybuchło powstanie,

w czasie którego oddział sześćdziesięciu Francuzów w pień Maltensowie wycięli, tak iż *la Valetta* była niejako w oblężeniu. Wśród takich okoliczności pokazała się w zatoce flota angielska wraz z portugalską. Wysłano do Francuzów żądając poddania się, a gdy ci odmowną ostrą dali odpowiedź, Anglicy zlecili admirałowi portugalskiemu obleganie Lavaletty, a sami popłynęli ku Egiptowi za Francuzami. Gdy na początku Grudnia flota angielska wróciła, a Francuzi poddać się nie chcieli, rozpoczęto oblężenie, odsłaniając wiele nowych bateryj; gdy kilka kul wpadło do miasta, mieszkańcy poczęli się obawiać, aby miasta nie zniszczono, do tego głód i nędza w mieście szerzyć się poczynęły.

Wtedy chłopci z niektórymi mieszczanami stolicy zrobili spisek i za pierwszym wystrzałem mieli porwać się z bronią na załogę francuską. Dwiestu Maltensów w nocy zakradło się w rowy i brzegiem morza pod murami fortecy, do zatoki *Marsa musceto* i tam zrobiło na nich zasadzkę, lecz postrzeżonych Francuzi połapali; czterdziestu przywódców spisku zastrzelono. Już szósty miesiąc trwało oblężenie, a gdy Anglicy nikogo z miasta wypuścić nie chcieli, głód i nędza coraz bardziej wzmagęły się. Szerzyły się choroby, od których żołnierze i mieszkańcy wymierali. W miesiącu Sierpniu 1800 już wszyscy mieszkańcy poczęli żebrać, a wojsku połowę tylko płacy dawano. We cztery miesiące potem przestano płacić i zmniejszono żywność żołnierzom; jednakże żołnierz w nadziei bliskiej odsieczy, z dziwną stałością wszelki niedostatek znosił. Tymczasem wieść o przejętej i zabranej przez angielskie okręta żywności, wiele ujęła serca, lubo jeszcze nie zaraz skłoniła do poddania. Przy końcu już taki był niedostatek żywności, iż funt wieprzowiny piętnaście złotych płacono, szczury bardzo drogo się płaciły. Prócz psów i kotów, zabijano konie, osły i muły, a gdy już i na tym zbywać poczynęło, d. 8 Września 1800, Francuzi poddać się musieli. Zaraz tego samego dnia, po południu, dwie fregaty angielskie i

kilka mniejszych statków wpłynęło do portu Lavalety, nazajutrz odpłynęli Francuzi, dwuletnie oblężenie mężnie wytrzymawszy. Na kongresie wiedeńskim odstąpiono Anglikom tę wyspę, będącą tylko ogniwnikiem olbrzymiego łańcucha, którym świat otoczyli.

Panowania kawalerów maltańskich którzy tu 268 lat przebywali, żadnych już teraz śladów nie widać. Wszędzie na miejscu czerwonego krzyża w białym polu, lew i jednorożec widzieć się daje. Chcąc widzieć zabytki czasów kawalerskich, trzeba pójść do zbrojowni, kościoła Ś. Jana i aż do grobów zajrzeć. Wszystkie tu gmachy i pałace są poddawiane i pobielone, tak iż nic na nich starożytnego, ani staroświeckiego nie zostało.

Anglicy zbudowali tu sobie kościół episkopalny, swoim obyczajem, biały jakby z kredy, przy drzwiach szczelnie się zamykających, ale architektury żadnej, dwie wieże bez gustu. Zapomnieli śnać o swych gotyckich kościołach, które tak pięknie po drogach w Anglii wśród zieloności się migają; teraz w architekturze oglądają się tylko i starają o czystość i trwałość, jak w paletonach i butach, ale te dwa przymioty nie zastąpią w architekturze braku dobrego gustu. Grecy zawsze z najwykwintniejszymi kształtami, trwałość i wygodę połączyć umieli, jak to nawet na małych świątyniach i domkach Pompejum widzimy.

Kościół Ś. Jana i pałac W. mistrza (prócz pokrytej galerii naokoło idącej), wyglądają jak nowe budowy angielskie. Pierwszy ma jednakże wewnątrz coś odrębnego i właściwego, obłożony jest rzadkimi i bardzo pięknymi marmurami; cała zaś posadzka wyłożona jest i pokryta nagrobkami kawalerów maltańskich z mozaiki florenckiej bardzo kosztownej, z kawałków różno-kolorowego marmuru; w niektórych jest jaspis, agat i inne drogie kamienie. Wielkich mistrzów nagrobki stoją po suto wyzłoconych kaplicach, żaden z nich nie odznacza się gustem, choć są wspaniałe i kosztowne. Każdy naród miał własną kaplicę.

W jednej jest piękny nagrobek *księcia orleańskiego*, brata dzisiejszego króla Francuzów. Snycerz wyobraził go w owczesnym ubiorze, leżącego na płaszczu; przebijający się w jego młodej twarzy smutek, prześlicznie wyrażony. Pod kościołem są nagrobki i groby W. mistrzów od r. 1530.

Na górnem piętrze pałacu W. mistrza, znajdują się bitwy Johannitów, malowane przez Mateusza *da Luce*; są tu malowidła *Caravaggio*, *Józefa d' Arpino*, kawalera *Faoray*, nakoniec *Busutila* i *Caruana*, dwóch maltańskich malarzy. Przez pokoje w których zawieszono są bardzo piękne gobeliny, naturę indyjską i afrykańską wyobrażające, idzie się do wielkiej sali gdzie jest zbrojownia, ale i tu mało śladów rycerzy; pancerzy i zbroi tylko na dziewięćdziesiąt rycerzy, i zdobytych na Turkach mieczów, chorągwi i znaków. W jednym rogu sali stoi całkowita zbroja około siedmiu stóp wysokości mająca, którą wątpię aby kiedy używano; bo sam hełm waży czterdzieści funtów; w innym zaś kącie jest zbroja złotem pięknie nabijana W. m. *Alofio Wignacourt*. Dalej dwadzieścia tysięcy karabinów pokostowanych z pistonami i trzydzieści tysięcy krótkich pik używanych na okrętach. Wszystko dosyć niedbale ułożone. Wreszcie w pałacu W. mistrzów, który teraz zajmuje gubernator, na korytarzu są jeszcze niektórych z nich portrety, zawsze z dwoma przy nich stojącymi paziami.

Rycerze z każdego narodu mieli osobne do mieszkania pałace, które tu nazywały się *auberge*, z tych najwspanialsza jest *Auberge de Castile*. Anglicy chcąc Maltensów oderwać całkiem i odłączyć od Włoch, do których z natury, położenia swego kraju i nawyknięcia skłaniają się, chcieliby z nich porobić Arabów; dla tego mają zamiar zaprowadzić po szkołach język maltańsko-arabski, na miejsce używanego dotąd języka włoskiego, i w tym celu zrobili z łacińskich i niektórych arabskich liter alfabet, i na nim mają się dzieci uczyć czytać. W maltańskim języku znajdują się wszystkie zgłoski języka arabskiego, wyjąwszy niektórych zębowych, a gardłowe które są cechą języka arabskiego zachowały się w całej czystości w wielu wioskach i na wyspie *Gozzo*. Ale w Lavalecie niektóre gardłowe zginęły, cały język bardziej się zepsuł i z włoskim językiem zmieszał.

Maltensowie mają wielką skłonność i zdolności do poezji. Czasem siedząc na drzewach, albo przy jakiej robocie, rozmawiają się wierszami, co u nich się zowie *tagbeel*. Treść zarywa czasem na *epos*, a czasem bywa satyrą na wzajemne rozmawiających przywary. Załączam tu jedną pieśń maltańską, w oryginale i w tłumaczeniu polskim, malującą ich obyczaje, a mianowicie jak się w mieście zawiązują małżeństwa.

Śpiew

Tridu tafu shbeiba sh'taghmel
Min fil ghodu sa fil ghashia.
Taghmel ii bokli f'râscha,
U tokghodlok fil gallaria.

Tokghodlok fil gallaria,
Tibda taghmel in-namoor
Meta târa l'ommha geyya,
Tibda tkoffu ii mziktoor.

Il giuvni yibda tiela u niczel
Halli yâra hem shi Aliena,
Yibda tiela min fuk s'isfel,
Ghash mairidsh yibka bir-rieħa.

Intaka ma nanna shieħa,
Kallħa, Mara tridsh takdini,
Flusi ma nibzâsh gnali hom,
Basta tagħraf is-servini?

Sinyura, donni nâfek
Kont chkcikuna tokghod hdeyya
Kem erfaitek, kem habbcitek,
Kcin ghazziztek geu idcyya.

Sinyura, donni kafek
Yidirli ghandek ish-shbeibiet
Ghash kont ghaddeyya min hâra
Yidhirli reitha hdei il bieb.

Sinyura gheidli sh'ghandek.
Kem narak malinconâta.
Ara sh'kâlu fuk binti,
Illi già binti namorâta

Iskot, Sinyura, iskot,
Hsna ta nies tghid wisk sorti;
Dika bintek tifla taiba,
Min yiholdha ikollu shorti.

Inzel, binti, inzel
Ilauna nanna trid tarâk,
Tinsâb mara antica;
Li b'klemha tik-konsolak.

Risposta yiena gibtlek,
Ohra fees yiena irrid,
Baghantni ii mahbub ta kalbèk.
Li bil piena yinsâb mârid.

Risposta inti gibtli,
Ohra fees ma natiksh;
Dana il giuvni ormni tâfu
B'zengi niehdu ma tridnish.

(Toż samo po polsku).

Chciałbyś wiedzieć co robi dziewczę
Od rana do wieczora?
Przybiera głowę w loki
I siada na balkonie.

Siada na balkonie
I rozpoczyna miłości,
A gdy zoczy matkę nadchodzącą
Bierze się do obrębiania chustki.

Młodzieniec tu i nazad się przechadza
Aby obaczyć czy stara matka tam siedzi.
Przechodzi (ulicą) z jednego końca na drugi
Bo na wężu przestać nic chce ²⁾.

Spotyka starą babkę
I mówi: „Kobieto pomożesz mi,
Nie dbam o pieniądze nic,
Byłeś tylko mogła mi pomocną być”

(Umowa zrobiona, baba idzie do młodej panny i z matką się spotyka.)

Baba. Pani, zda mi się że cię znam
Jakkolwiek krótko przy tobie żyłam,
Ale cię często na rękę nosiłam, ile cię kochałam,
Jak często cię na moim łonie pieściłam.

Pani zda mi się że cię znam,
Myślę, że masz kilka dziewcząt,
Bo gdym przechodziła przez ulicę
Widziałam jedną u drzwi stojącą.

Pani powiedz co cię dolega,
Bo mi się czegoś smętna wydajesz.

Matka. Czy wiesz co już o mej córce mówią
Że już się zakochała?

Baba. Nie uważaj pani nic,
Świerżbiące języki dużo gadają;
Córka pani, dobre dziewczę,
Kto ją weźmie, piękny będzie miał los.

Matka. Zejdź, moja córko, zejdź,
Tu jest babka, która cię widzieć pragnie;
Jest to w wieku kobieta
Która cię swemi słowy pocieszyć ma.
(córka wchodzi.)

Baba. W poselstwie do ciebie przysłałam
I żądam odpowiedzi spiesznej,
Bo kochanek wasz przysłał mię,
Który ze smutku zachorował.

Córka. W poselstwie do mnie przysłaś
I prędkiej odpowiedzi ci nic dam,
Bo moja matka tego młodzieńca zna
I mieć go nic chce za męża mego.

W tej pieśni oprócz wyrazów *giavni* młodzieniec, *Risposta* odpowiedź, *già* już, *Illu* ona i *Sinyura* pani, które są z włoskiego języka wzięte, wszystkie inne są arabskie z bardzo trudną piersiową wymową. Maltańczycy dziwili się, że my tak dobrze wymawiamy od razu jak i oni, mówiąc że inni cudzoziemcy tego zrobić nie potrafią.

W bibliotece publicznej widziałem fenickie numizmata, gliniane naczynia i lachrymatoria na których napisy mają być fenickie. Na dwóch kawałkach marmuru znajdujące się fenickie napisy, uczeni rozmaicie wyczytują. Na miedzianym zaś posągu młodego żebraka siedzącego w koszu, jest napis abecadłem greckim a na wpół gotyckim. Jest tu uniwersytet umieszczony w kolegium Jezuitów, wypędzonych stąd jeszcze w r. 1639. Dzisiejszy uniwersytet ma tylko ośmdziesięciu uczniów a dwudziestu trzech profesorów. Prócz tego są tu dwie szkoły normalne. Wszystkie pisma podawane do druku, podlegają cenzurze. Wychodzi tu pięć gazet, z których jedna tylko angielska, inne w włoskim języku.

Kobiety noszą czarne mantyle podobnie jak syrakuzzańskie, ale z większą zgrabnością i jakimś wdziękiem. Mantyle czarne, które kobiety na ulicy noszą, zowią się *onella*, które zasłaniają całą kibić, a druga połowa narzucona na głowę, zastępuje miejsce kapelusza, i całej osobie daje postać zakonnicy. Wszakże teraz już z angielska nosić się poczynają. Mężczyźni noszą się, jak po innych stronach Włoch; tylko jeden pas, będzie podobno zabytkiem dawnego arabskiego stroju.

Niebo maltańskie, powietrze i kraj są afrykańskie (Malta jest tylko o dwieście mil angielskich odległa od najbliższego brzegu Afryki); ale cywilizacja europejska. Pod ciemno-błękitnym niebem już cokolwiek na miedziany zarywajacem, przy złocistych pomarańczach, różowych winogronach, które gdzie niegdzie bujnie rosną, miło jest znaleźć tu ukształcenie, obyczaje, porządki i wygody zachodniej Europy. Malte można porównać do kopalni kamienia wapiennego, w którejby ludziom zamieszkać podobało się, a jednakże tu są wioski od trzech do sześciu tysięcy mieszkańców mające. Klimat jest zdrowy, różnica temperatury, przez cały rok tylko 30 stopni (Farenheita) wynosi, w lecie dochodzi do 80 stopni, a w Styczniu spada do 50 stopni. Deszcze rzadko kiedy w lecie padają. Panujące w zimie północne i północno-zachodnie wiatry są chłodne, a południowe zwiększają gorąco. Blask słońca mocniej nam tu dokuczał aniżeli w Sycylii i we Włoszech.

Śnieg jest tu nieznanym, deszcz i częstsze grzmoty tylko w zimie zdarzają się, a czasem i grad pada, ale krótko trwają; nie znany tu jest deszcz który dwa tygodnie ciągle pada jak na północy. Najpiękniejszą częścią dnia w Malcie jest wieczór, krótka bardzo chwila między zachodem słońca a zupełną ciemnością; wtenczas cały zachód pokrywa się piękną żółtozłocistą barwą, w pasy różno-kolorowe, czasem na widnokręgu położy się chmurka, szybko przemijające błyskawice z pod niej, przez kilka godzin wymykające się, oświetlają jej czarne krawędzie, i całemu widokowi nowego dodają uroku.

Tu na miejsce krów przypędzają kozy i doją mleko przed domem: krów tu wiele dla niedostatku trawy utrzymać nie mogą, a przywozić mleko z Sycylii nie podobna, dla tego na koziech poprzestawać musieliśmy.

Cała wyspa jest skałą, ledwie w niższych miejscach na kilka cali ziemią pokryta, na wyższych nanoszona ziemię otaczają kamieniami, aby ją zimowe deszcze nie splukały. Te kamienne ogrodzenia, bardzo smutny sprawiają widok, a w lecie odbijając promienie słońca powiększają gorąca. Malta tylko zboże, bawełnę i owoce wydaje. Pszenica wydaje 60 do 12° ziarn; sieją ją co drugi rok, jęczmień i koniczynę w Listopadzie; żniwa zaczynają się w Czerwcu, jęczmień zaś zbierają w Maju; poczem zaraz sieją melony i bawełnę, której nasieniem tużają bydło, jak w Syrii. Siejąc bawełnę w Maju, zbierają ją we Wrześniu, kiedy poczynają się deszcze. Wszakże i ten przemysł tu upada, bo egipska bawełna jest tańsza.

Już za czasów Pliniusza, w tej wyspie węzów nie było. W morzu prócz innych ryb, których *Trapani* w dziele swoim o rybach maltańskich 150 naliczył, poławiają się ostrygi. *Zerafa* w dziele: *Florae Melilensis Thesaurus*, naliczył 644 gatunków roślin dziko tu rosnących, którymi tu zamiast drzewa palą. Ogromna liczba na wyspę, która jest skałą, między temi atoli najwięcej jest roślin morskich; z innych najliczniejsze są: *Papilionacee*. Widziałem tu dzikie karczochy (*Cynara Cardunculus*). Z końcem Października kiedy pierwsze deszcze ziemię odwilżą, zaczyna się tu rok roślinny; najprzód pokazuje się *ranunculus bullatus*, którego szeroki liść i pachnące żółte kwiaty są ozdobą miejsc odłogiem leżących w ciągu Listopada i Grudnia; po nim idzie *bellis annua*, którego małe kwiatki, tak suto skały i ziemię w Grudniu i Styczniu pokrywają, iż się zdaje że śniegi spadły. Znajduje się tu nadto obficie, rzadka w Europie drobna

Evax Pygmea, kwitnąca w Kwietniu. Mury i twierdze La Valetty pokrywa w lecie swemi wielkimi i pachnącymi kwiaty roślina *Caparis saliva*.

W zimie okryte pola koniczyną (hedysarum aronarium), czerwono kwitnąca ma piękny sprawować widok. Tą koniczyną karmią bydło, a z reszty robią siano na lato; bo w lecie wszystkie rośliny obumierają od spiekoty, jak u nas pod śniegiem, i w tenczas Malta okropnej pustyni ma postać. Wreszcie przez cały rok przedają po niczemu przednie owoce różnego rodzaju, począwszy od poziomek, fig różnego gatunku, do pomarańcz, które tu szczególniejszej są dobroci, mianowicie pomarańcze *krwawe* czyli czerwone. Uprawa koszenili i jedwabników nie powiodła się. Mają tu male pieski ze sklniącą i długą sierścią, która im oczy zakrywa, nazwane przez Biuffona *bichons*, które czasem do czterdziestu talarów się płacą.

Południowe brzegi Malty są spadziste i osłonięte skalami do trzystu stóp wysokości mającemi. Inne zaś, mianowicie stolica, jest niepodobną do zdobycia twierdzą, jeśli w chwili napadu będzie miała dosyć ludzi i zapasów wojennych.

Gubernator terażniejszy *Sir Patrick Stuart* i oficerowie dwutysięcznej załogi, wyprawiają sobie nieustanne biesiady i podwieczorki; w zimie jeżdżą na polowanie do Sycylii, chodzą wreszcie w białych płóciennych kurtkach i słomianych kapeluszach i nudzą się porządnie. Oficerowie dla opędzenia nudów, grywają czasami tragedję Szekspira; właśnie mieli dawać *Otella*, którego śpiesząc się do Syrakuzy nie widziałem, a prawdę rzekłszy, iż niebardzo widzieć pragnąłem.

Pięknego poranka miesiąca Sierpnia, pojechałem w głąb wyspy do Citta Vecchia. Aż do ósmej niemal godziny całą okolicę pokrywała mgła, którą tu chyba Anglicy z sobą przywieźli. Minąwszy jedną bramę twierdzy, jeszcze przez cztery inne przejechać trzeba, uim się wyjedzie na przedmieście otwarte, gdzie *Englisch Brewery*, nie znane dotąd w tym kraju dymy wydaje. Forteca choć nie pozorna od lądu, równie jednak jest mocna jak od morza. O milkę odległości leży ogród *S. Antonio* gdzie gubernator *Sir Patrick Stuart*, ma swój pałac. Ogród ten z samych roślin afrykańskich złożony, jako to: palm, fontan z girlandą papyrusów naokoło, magnolii i innych roślin, które utrzymują się zielone nawet w środku lata, jest jakby egipskie oasis wśród tej nagiej, skalistej i suchej okolicy, gdzie ziemię tylko między czterma murami jako rzecz rzadką chowają. Jadąc do *Citla Vecchia*, widziałem wodociąg dziewięć mil angielskich mający, jeszcze w r. 1610 zbudowany; dawniej albowiem gdy w zimie mało deszczów padało, musiano chodzić po wodę do bardzo odległej studni. *Citta Vecchia* czyli *Notabile*, leży na najwyższem na całej wyspie miejscu, dawniej za Arabów była stolicą, w starożytności nazywała się Melitą. Ze starożytnych świątyń i gmachów o których jeograf Ptolomeusz wspomina, są jeszcze ślady dawnych łaźien i świątyń, które kopiąc fundamenta odkryto. Tutaj nowo obrany W. mistrz wschodził na swoje dostojeństwo. Katedra ma stać na miejscu pałacu Publiusza, który w czasie rozbicia się okrętu wiozącego Ś. Pawła, miał tu być wielkorządczą.

Dla przypatrzenia się całej Malcie i wyspie Gozzo, która ma być w lecie zieleńszą, wlałem na wieżę katedralną w Cilta Vecchia, ale jak daleko oko zasięga wszędzie naga tylko

skala. Pola płotem z nanoszonego kamienia otoczone. Wszędzie kamienie i wszystko tu z kamienia. Chałupy, domy, pałace i kościoły od dołu aż do krzyża, wszystko kamienne; nawet grobu nie ma gdzie w ziemi wykopać, trzeba go sobie w skale wykuć. Jakoż są tu na przedmieściu Civita Vecchia pod kościołem Ś. Pawła jaskinia w skale wapiennej wykuta, w której przez trzy miesiące mieszkał Ś. Paweł z Ś. Łukaszem apostołem i Trofimusem. Trudno opisać z jaką radością pierwszy raz w życiu ujrzałem się na scenie Nowego Testamentu! i żałowałem potem mocno, iż w historii znalazły się wielkie do powątpiewania o tej bytności Ś. Pawła na wyspie Malcie powody. Niektórzy bowiem utrzymują, iż nie był w Malcie, ale w Meledzie przy brzegach Illiryi leżącej. Bo i dlaczegóż by miał mieszkać w jaskini, kiedy go mieszkańcy z taką uprzejmością i uszanowaniem przyjęli? mógłże na to zezwolić szlachetny i grzeczny Publius, który mu tyle winien był wdzięczności? Nie mógł tu być więziony, kiedy Centurion, chcąc ocalić Ś. Pawła, zakazał żołnierzom zabijać przywiedzionych tu niewolników. Jaskinia do której się tu idzie po wygodnych wschodach jest okrągła, ma około dwunastu łokci średnicy, a na ośm wysoka. Zakrystjan powiadał nam, iż nie dawno wybrano stąd wiele kamieni, a jaskinia wkrótce odrosła, tak, iż nigdy ani się powiększa ani zmniejsza, zdaje się, iż takowe mniemanie dawnego sięga czasu.³⁾

Niedaleko grotty Ś. Pawła znajdują się wykopane a raczej wykute w skale na dziewięć stóp pod ziemią groby Fenicyjan, którzy Maltę przez ośm wieków posiadali, do których opatrzony łuczywem zakrystjanin nas zaprowadził. Są tu korytarze w różnych idące kierunkach, w których by się łatwo obłąkać było; po ścianach są wykute trumny, czyli groby, widać nieco głębiej wydrążone miejsca na głowę, ale już ani zmarłych, ani kości ich nie ma. Osobne jaskinie może były przeznaczone na groby familijne. W niektórych miejscach są większe pokoje z cienkimi podporami i okrągłymi stołami jakby młyńskie kamienie, na których ciała umarłych obmywano. Prócz tych katakombów Ś. Pawła są niedaleko inne, w których podobno chrześcijanie, a w górze *Ta Bingema* o godzinę drogi od Citta Vecchia podobno żydzi chowali się.

Opuściwszy katakumby, pojechaliśmy zwiedzić ogród i pałac *Bosketto*, w którym niegdyś W. mistrzowie lato przepędzali. Ogród nędzny, nie tak wspaniały i nieznanymi nam roślinami zasadzony, jak ogród gubernatora, tylko w kraju który jest skalą, uwagę zwrócić może. Pałac zaś dosyć wspaniały, stoi teraz pustkami i wygląda jak Łobzów. Stamtąd pojechaliśmy jeszcze do grotty *Kalipso*, którą opisał Homer i której opis rozpoczyna nudną książkę Fenelona, przygody Telemaka. Leży ona pod górą, w której są inne jaskinie rozmaitej wielkości, gdzie okoliczni chłopcy mieszkają. Przez środek grotty Kalipso płynie czyste źródło, w mały stawek, stąd zaś użyźnia znajdujący się na dole ogród. Z góry pod którą leży ta grota Kalipso, mieliśmy najpiękniejszy w całej Malcie widok.

Nazajutrz oznajmił nam kapitan że dla braku przejezdnych, prędzej wyjeżdża niż był zamierzył, i że rano na pokładzie znajdować się musimy. Niechętnie tak prędko pożegnałem *Ia Valettę*, która długo bielila się na widnokręgu. Morze cokolwiek wzburzone niebawnie się uciszyło, gdyśmy przylądek Sycylii z radością postrzegł. Płaskie brzegi Sycylii coraz lepiej

rozwijać się poczynają; ujrzelśmy potem jakieś górki, które coraz większym pasmem po za Etnę się rozciągają, zostawując rokoszne doliny nad morzem, następnie przylądek *Plenimirium*, gdzie się było ateńskie wojsko pierwszym obozem położyło. Jeszcze słońce wysoko nad widnokrekiem stało, gdyśmy powitali Ortygią, i w jej porcie kotwicę zarzucili.

¹⁾ Czyt. Lettre sur la negociatori de l'affaue de Malthe en Pologne Londres 1775.

²⁾ Tak się mówi po maltańsku gdy się co nie uda

³⁾ Jak świadczy następujący znajdujący się przy jaskini napis: D. O. M. Hac dextrum divi Pauli eryptae latus, terram asportantibus, nunquam clausum et nunquam deficiens, semper excisum, et nunquam decrescens, ut in maiorum cresceret venerationem, eminentissimis H. O. M. M: et Princeps ser. Fr. D. Emmanuel Pinto nobiliori auxit ornatu 1748.

Tytuł: Michała Wiszniewskiego Podróż do Włoch, Sycylii i Malty

Autor: Michał Wiszniewski

Rok wydania oryginału: 1848

Wydawca: Warszawa - S. Orgelbrand

Digitalizacja: Ze zbiorów Polskiej Biblioteki Internetowej, korekta Paweł
Choiński